Nr 166 Kraków, Środa dnia 25 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji: Rynek Główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony: St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

PUBLICYŚCI.

Dni kilka obradował Zjazd dziennikarzy we Lwowie, a niedawno temu za dziennikami francuskiemi powtórzyliśmy wiadomość, że na Uniwersytecie katolickim w Lille, we Francji, wprowadzono do kursu nauk politycznych i społecznych prelekcje o publicystyce. Informacja ta dodaje, że wykładać będą: suplent na wydziale filozoficznym, dr Cooton: O sławnych publicystach angielskich i niemieckich; profesor Gand: O prawodawstwie publicystycznem, a M. Tavernier, redaktor paryskiego *Univers:* O obowiązkach i praktyce publicystyki.

Wiadomość ta, z punktu widzenia zasadniczego, wydaje nam się tak ważną, że podajemy ją na miejscu naczelnem, pragnąc zaopatrzyć ją w kilka uwag.

Trudno zaprzeczyć, że publicystyka, to dziś zawód taki, jak wiele innych, a gdybyśmy się rozpatrzyli w cyfrach statystycznych i przekonali, jak znaczna liczba osób w tym zawodzie pracuje, utwierdzilibyśmy się zapewne w przekonaniu, że jest ona dosyć poważną, aby uzasadnić potrzebę osobnych kursów w wyższych zakładach naukowych, które dałyby możność specjalnego przygotowania się do tego zawodu.

Narzuca nam się pytanie: jak się dotychczas rzeczy mają w tym względzie i czy istotnie wiadomości, potrzebne publicyście, mają charakter tak specjalny, iż można je ująć w osobną gałęź wykształcenia fachowego?

Skoro *vox populi* dziś już nadał prasie miano szóstego, siódmego, czy ósmego wielkiego mocarstwa w Europie, względnie do tego, ilu mocarstwom się przyzna charakter „wielkich“, o znaczeniu prasy, do której zaliczyć należy również dzienniki, jak tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki, chyba rozwodzić się nie potrzebujemy. Śmiało powiedzieć można, że dziś nikt, komu sztuka czytania i pisania nie pozostała dotychczas zupełnie obcą, bez pisma obyć się nie może. Ograniczenia, jakie świeżo w różnych krajach już poczyniono odnośnie do propagandy idei przewrotowych w prasie, najlepiej dowodzą, jaki wpływ na szerokie warstwy ludności przypisywany jest prasie. I to nie bez racji; a dodać można, co kilka dni temu Crispi stwierdził w parlamencie włoskim, że im mniejszy jest stopień wykształcenia czytelnika, tem większe u niego wrażenie wywołuje drukowane słowo.

W rzeczywistości nie potrzeba, względnie do wykształcenia czytelników pism, sięgać zanadto nisko, aby znaleźć ludzi, którzy z pism nietylko czerpią informacje, nietylko pragną pouczyć się z nich o kwestjach specjalnych, lecz którym pismo, jakie czytają, nadaje pewien kierunek.

Pismo tedy występuje wobec czytelników w potrójnym charakterze: jako informator z bieżącej chwili, jako pedagog, o ile poucza, jako kapłan, o ile pewne propaguje idee.

Zadanie zaiste wielce poważne, a jakież bywa przygotowanie do spełnienia tego zadania? Nie mówiąc o innych zawodach specjalnych, żądamy osobnego przygotowania i pewnych kwalifikacyj od pedagoga, który ma w ograniczoną liczbę uczniów wpajać wiadomości, ma ich oświecać, ale zarazem i wychowywać; żądamy tego samego od kapłana, szerzącego pewne idee, a zaś od publicysty, wpływającego zwykle na daleko szersze, a w każdym razie nie specjalnie określone koła, właściwie nie żądamy niczego. Wyszukując pismo, które ma być codziennym jego towarzyszem, lub co tydzień podawać mu strawę duchową, czytelnik zwykle nie pyta ani o umysłowe, ani o moralne kwalifikacje osób, przygotowujących mu tę strawę.

Nie ulega zaprzeczeniu, że dla ludzi wysoce wykształconych, dla umysłów zupełnie samodzielnych, dziennik jest tylko źródłem informacji. Ale z drugiej strony wiedza rzadko jest wszechstronną, tak, iż nawet człowiek bardzo wykształcony nie zawsze potrafi ocenić, czy informacja, udzielona mu, oczywiście nie o pewnym wypadku, bo to nareszcie jest rzeczą obojętną, lecz o istniejących stosunkach, przepisach, zwyczajach itp. jest dokładną, czy mylną, a fałszywa informacja fałszywe wnioski i sądy za sobą pociągać może. Dodamy też, że nie ma prawie umysłu tak samodzielnego, któryby nie ulegał wpływom poglądów w tym lub owym kierunku, gdy mu one często i z pewną konsekwencją będą powtarzane.

Pozostawiając tymczasem na boku zasady, nie możemy nie zaznaczyć, że dokładność informacyj o stosunkach, a nawet o wypadkach, zależy w pierwszym razie od wiedzy, a w pierwszym i drugim razie bardzo często od sumienności publicysty i dziennikarza.

Nie obawiamy się zdradzić tajemnicy zawodowej, gdy powiemy, że sumienność nie należy do przymiotów przyrodzonych publicystyki naszych czasów. Zastrzegamy się, że odpowiedzialności za to nie należy składać wyłącznie na nasz stan. Powiedzielibyśmy nawet, że większa część odpowiedzialności tej spada na czytelników, na publiczność, która dziś przedewszystkiem wymaga sensacji, która nie pyta o to, czy wiadomość dana odpowiada ściśle prawdzie, aby tylko danemu, czytającemu osobnikowi, na dłuższą czy krótszą chwilę sprawiła emocję.

Czy można formować zarzut ciężki przeciwko publicystyce, że się z gustami publiczności liczy, pragnąc znaleść wśród niej jak najwięcej czytelników?

Naszem zdaniem można, dlatego, ponieważ nie kto inny, tylko prasa, spełniająca, jak o tem była mowa, zadanie pedagogiczne, z biegiem czasu wychowała sobie takich czytelników i publiczność czytającą w tym kierunku popchnęła.

Wynika to może z natury rzeczy, ale publicystyka, niestety, jest pedagogiem, który liczy się zanadto z gustami ucznia swego. Najlepszym tego dowodem jest dla nas prasa w zachodniej Europie, obliczona na szersze koła publiczności. Rekrutując czytelników swoich ze sfer mniej inteligentnych, prasa nie pracuje nad tem, aby podnieść ich wykształcenie umysłowe, a mianowicie etyczne, do poziomu klas, posuniętych w tym względzie już dalej, lecz sama zniża się do poziomu, na którym stoi masa jej nowych czytelników a zamiast uszlachetniać instynkta mas, schlebia im, bezustannie.

Czytelnik zapyta nas może, co to wszystko ma za związek z fachowem wykształceniem publicystów?

Nie przeczymy temu, że zanotowany objaw wynika po części z demokratyzowania się społeczeństw, po części z kierunku materjalistycznego, w jakim w ostatnich dziesiątkach lat poszedł ruch umysłowy.

Przeciwko materjalizmowi powstała już bardzo silna reakcja. Zdemokratyzowanie się społeczeństw jest niewątpliwie objawem dodatnim; ale w ostatnich mianowicie czasach objaw ten w niewłaściwej wystąpił formie. Wielu ludziom zdaje się, że idei demokratycznej oddadzą hołd właściwy, jeżeli sami zordynarnieją, staną się chłopami, zamiast pracować nad tem, aby poziom intelektualny i etyczny klas niezamożnych się podniósł.

Część winy za to spada na prasę; a nie byłoby, naszem zdaniem, w ogóle winy, a przynajmniej tak wielkiej, gdyby do pracy w publicystyce przystępowano z głębszem umysłowem i etycznem wykształceniem. Człowiek wykształcony, który z natury rzeczy musiał się obracać wśród ludzi inteligentnych i dobrze wychowanych, zawsze będzie miał bardziej wykształcony gust estetyczny, a co za tem idzie, mniej skłonności do obniżania się do poziomu niższego, a zaś więcej dążności do podnoszenia tych, na których wpływa, do wyższego poziomu.

Spotykamy dziś w publicystyce wielu ludzi z wyższem wykształceniem naukowem, lub mających za sobą długą aplikację w zawodzie, dającą, mianowicie osobnikom więcej uzdolnionym, odpowiednie na publicystycznych pedagogów kwalifikacje. Ale znacznie więcej bodaj jest takich, którzy już podczas aplikacji pragną występować w roli augurów i uczyć innych, chociaż sami niczego się nie nauczyli.

Utartym jest frazesem, że dziennikarz powinien o wszystkiem umieć pisać. Frazes ten najlepszą daje miarę dzisiejszych wymagań. Kto o wszystkiem pisze, niczego dokładnie nie umie.

Gdyby była sposobność fachowego kształcenia się na publicystów, wymagania z pewnością powiększyłyby się, a ludzie fachowo wykształceni, więc w każdym razie wykształceni, wyparliby stopniowo tych, co nic nie umiejąc, o wszystkiem chcą pisać.

Nareszcie możnaby mieć nadzieję, że w liczbie odrębnych kursów dla fachowych publicystów znalazłby się też kurs etyki publicystycznej, a ten pewnieby się dziś najbardziej przydał.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Paryski *Figaro*, organ znany z gonitwy za sensacyjnemi nowinkami, drukuje obecnie listy, nadesłane mu wrzekomo przez ukrywającego się „teoretyka“ anarchizmu, inżyniera Pawła Reclusa, który zagrożony procesem dał nura i z bezpiecznej swej kryjówki opowiada dziś, za pośrednictwem bulwarowego pisma, o stosunkach swoich z anarchistami „czynu“. „Uczony“ anarchista o-

bjawia nam więc, jako istotnie od r. 1889 do 1891 sprawował urząd skarbnika paryskich anarchistów, że jednak pieniądze zużywał tylko na wspomaganie rodzin uwięzionych anarchistów, oraz na propagandę zapomocą prasy. Poznawszy się w październiku 1893 z Vaillantem wspomógł go 20-frankówką. W dzień, w którym nastąpił zamach Vaillanta, otrzymał Reclus paczkę listów p. t. „Ostatnie moje dni wolności“; był to dzienniczek Vaillanta. Zaledwie Reclus przebiegł ten dziennik i ukrył go w bezpiecznem miejscu, aliści odbyła się u niego rewizja i odtąd nagabywania sądu i reporterów nie ustawały. Będąc bardzo nerwowym i nie znosząc niczyjej powagi, uważał p. Reclus za najlepsze zniknąć dyskretnie z widowni. Notatki Vaillanta, których p. Reclus uprzejmie udzielił *Figarowi* rozpoczynają się z dniem 20 listopada, a kończą się w dzień zamachu — 9 grudnia 1893. Aby zaostrzyć ciekawość czytelników, nie podaje *Figaro* odrazu wszystkiego, to atoli, co już wydrukował, jest jedną wielką, filozoficzno-sentymentalno-rewolucyjną deklamacją, która kończy się pod dniem 9 grudnia następującem zdaniem: „Jest godzina południowa. Idę z bombą do parlamentu, w drodze oddam list mój na pocztę, aby towarzysze moi to otrzymali. Niech żyje anarchja!“ *Figaro* dodaje, iż gotów jest oddać wszystkie swoje dokumenta sędziemu śledczemu.

Wspominaliśmy już o dziwnej taktyce socjalistów francuskich, którzy wniesieniem całego szeregu uzupełnień, do noweli antyanarchistycznej, będącej właśnie przedmiotem obrad Izby francuskiej, spodziewali się okroić ustawę według własnego widzimisię, albo przynajmniej odwlec jej uchwalenie w nieskończoność. Że udało się im tak dalece przenicować ustawę, iż nawet przy pomocy Arjadny nie można się zorjentować w labiryncie wniosków i dodatków często najsprzeczniejszych, że zdołali wnioskiem swoim, dotyczącym ukarania tych osobistości, któreby wzywały wojsko do nieposłuszeństwa dla Republiki, wepchnąć i monarchistów napowrót w szeregi opozycji, — to już wina nidłej postawy ministrów. W ostatniej jednak chwili zdobył się rząd na krok heroiczny, postanawiając żądać przyjęcia pierwotnego tekstu ustawy i postawić ewentualnie kwestję zaufania.

Jak wiadomo, stanie morderca Carnota dnia 27 i 28 lipca przed sądem przysięgłych; z tego powodu odbyło się zwykłe przedwstępne przesłuchanie podsądnego. Prezydent sądu Breuillac zapytywał Caseria, czy zamierza złożyć jakie oświadczenia, czy otrzymał akta sądowe i czy założy apelację przeciw powoływaniu go przed forum sądów przysięgłych? Caserio z rozdrażnieniem odparł, że powiedział już wszystko, że akta go nie obchodzą i że z niecierpliwością wyczekuje rozpraw sądowych. „Nie potrzebuję obrońcy, jeżeli jednak ustawy to nakazują, w takim razie wolę adwokata francuskiego“. Obronę Caseria poruczono lugduńskiemu adwokatowi, Dubreuil'owi.

We Włoszech niektórzy wciąż jeszcze lękają się, by najnowsze zwycięstwo afrykańskie nie było dla królestwa formalną beczką Danaid. Otóż, aby rozchwiać te obawy, Crispi na interpelację senatora Parenzo, w sprawie zajęcia Kassali, oświadczył, że porażka nieprzyjaciela jest tak kompletna, iż wysłanie zasiłków albo preliminowanie nowych podatków jest zbyteczne. Polityka włoska w Afryce pozostanie niezmienioną. Crispi przyznał, że zajęcie Massanah w roku 1885 nie było zbyt szczęśliwem zarządzeniem. Ponieważ atoli sztandar Włoch raz zatknięto w Afryce, więc wytrwać trzeba, dążąc do polepszenia położenia. Dalej mówił Crispi o kolonizacji Afryki. Należałoby odwrócić włoski prąd emigracyjny od Ameryki, a skierować go do Afryki na terytorjum włoskie. W końcu zaręczył, że zajęcie Kassali nie pociągnie za sobą żadnych międzynarodowych zawikłań, bowiem między Włochami a Anglją jak najlepsze panują stosunki.

Zjazd lekarzy polskich.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwow 23 lipca.

Dziś, w hali koncertowej, na placu Wystawy, rozpoczął obrady VII z rzędu Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Sala zapełniła się po brzegi uczestnikami ze wszystkich stron kraju. Obecnych było około 400, a między nimi wiele pań. Zebranie i pierwsze ogólne posiedzenie Zjazdu zagaił protomedyk, dr Józef Merunowicz.

Wskutek propozycji komitetu, Zjazd urządzającego, powołani zostali na prezesów honorowych: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, prof. dr Ludwik Teichmann i dr Franciszek Hoszard. Na pierwsze ogólne posiedzenie prezesem Zjazdu wybrany prof. dr Ignacy Baranowski z Warszawy. Zastępcami: dr August Kwaśnicki z Krakowa, dr Krzyżanowski z Wrześni, dr Dunin z Warszawy profesor dr Gosiewski z Warszawy. — Sekretarzami: dr Guranowski z Warszawy, dr Szumlański z Warszawy, dr Józef Siemiradzki ze Lwowa i dr Zakrzewski ze Lwowa. Na II ogólne posiedzenie, prezesem: dr Obaliński z Krakowa. Zastępcami: dr Jan Schumann z Torunia, dr Witkowski z Krakowa, Znatowicz z Warszawy i Szymański, aptekarz z Poznania. Sekretarzami: prof. dr Schramm Juljan z Krakowa, prof. dr Niemiłowski ze Lwowa, dr Sierpiński Konstanty z Warszawy i dr Rudolf Zuber ze Lwowa.

Prezes rzeczywisty Zjazdu, prof. dr Baranowski, podziękował za wybór, a dotknąwszy historji Zjazdów, wspomniał o inicjatorze pierwszego Zjazdu, przed laty 25, drze Adrjanie Baranieckim, który zarazem zapisał się we wdzięcznej pamięci narodu, jako twórca „Muzeum im. Baranieckiego“ w Krakowie. W tym Zakładzie otworzył on wyższy kurs nauk dla kobiet, uznając potrzebę wyższego wykształcenia kobiet w naszem społeczeństwie, jakkolwiek nigdy myślą jego nie było wprowadzić to wykształcenie na tory, któreby odciągały kobietę od zadań, przez przyrodę jej wskazanych — od rodziny. (*Oklaski*).

Dr Hoszard, członek Wydziału krajowego, referent spraw sanitarnych, powitał zgromadzonych w imieniu kraju, tem serdeczniej, że są między nimi reprezentanci rozmaitych części kraju.

Dalej prezydent Mochnacki i prezes ks. Sapieha witali zgromadzonych. Wreszcie rektor, dr Ćwikliński, wskazał, że Wystawa wyciska także swe piętno na Zjeździe przyrodników i lekarzy, który zapewne w dziejach nauki znakomitym zapisze się postępem. Mowca przypomniał fakt otworzenia wydziału medycznego przy Uniwersytecie lwowskim, i wyraził nadzieję, że młoda szkoła lwowska w niedalekim okresie przysporzy krajowi i nauce zastępu zdolnych lekarzy, który — rzekł mowca — wespół z Wami pracować skutecznie będzie nad postępem nauki i nad poprawą zdrowotnych stosunków kraju. Miłość kraju i miłość nauki przyświecała zawsze pracom Zjazdów lekarzy i przyrodników; spodziewać się należy iż poważne okoliczności spotęgują zapał i dobrą wolę.

Po tych mowach powitalnych odczytano liczne telegramy i listy, z wyrażeniem życzeń pracom Zjazdu.

Z kolei wstąpił na trybunę prelegent, prof. dr L. Teichmann z Krakowa, który wychował, śmiało rzec można, dwa pokolenia lekarzy, i w nader zajmującym, barwnym wykładzie, zastosowanym z natury rzeczy nie do ścisłego koła naukowego, lecz szerszego grona słuchaczy, mówił „o ogólnych stosunkach mózgu ludzkiego.“ Przedstawiwszy mózg ludzki jako gospodarza na całej kuli ziemskiej, wyłożył jego subtelną organizację, a w dalszym ciągu historję badań lekarskich nad tym organem ciała ludzkiego. Wykazał następnie, że dotychczasowe studja anatomiczne nie stworzyły zadowalającej metody badania mózgu i jego przemian, gdyż substancja mózgowa niesłychanie subtelna, ciągle się zmienia, a po śmierci człowieka następuje zmiana tak nagła, że już w 2 godziny po skonie substancja mózgowa rozkłada się zupełnie. Prelegentowi udało się jednak wynaleść sposób preparowania mózgu w sposób taki, że mózg utrwala się w tym stanie, w tej fazie, w jakiej anatom chce go badać. Okazy takich preparatów przedstawił prelegent zgromadzeniu i zakończył oświadczeniem, że byłby szczęśliwy, gdyby wynalazkiem swoim dorzucił choć ziarno do wielkiej nauki postępowej.

Za wykład podziękowało audytorjum znakomitemu profesorowi długotrwałemi oklaskami.

Według regulaminu wybrano, na propozycję protomedyka, dra Merunowicza, natychmiast komisję, która ma się zająć przedstawieniem wniosków co do oznaczenia terminu i miejsca przyszłego Zjazdu. Do komisji weszli pp.: dr Drobnik z Poznania, dr Henryk Jordan z Krakowa i dr Oskar Fabian ze Lwowa.

Na tem pierwsze ogólne posiedzenie zamknięto.

Dziś, po południu, rozpoczną obrady sekcje, których jest 13, a referatów, ogółem zgłoszonych, przeszło 200.

Uczestnicy Zjazdu lekarzy odbędą we środę, o pół do 8 zrana, wycieczkę, celem zwidzenia zakładu dla obłąkanów na Kulparkowie.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu.*)

Lwów 23 lipca.

Wczoraj wieczorem, przeszło 150 osób zebrało się w sali koncertowej na Wystawie na wspólny bankiet, którym postanowiono zakończyć Zjazd literacko-dziennikarski. Tak wśród biesiadników, jakoteż między publicznością, zajmującą wszystkie galerje, znajdowało się bardzo wiele kobiet. Ze sceny, w czasie tej biesiady literackiej, odegrała orkiestra Rolla koncert, złożony z melodyj narodowych. Szereg toastów rozpoczął, jako prezes Zjazdu, prof. Małecki, który zawiadomił zebranych, iż wieszcz czeski p. Vrchlicky, pod wrażeniem „Polonji“, pędzla Styki, zawieszonej w Ratuszu lwowskim, napisał podniosły wiersz, który odczyta. W przepięknym tym utworze, pełnym natchnienia, wieszcz, jakby proroczym owiany duchem, sławi wielkość narodu i przepowiada mu świetną przyszłość. W ciszy i poważnym nastroju wysłuchali zgromadzeni słów poety, a gdy te przebrzmiały, zatrzęsła się hala od oklasków, które długo wśród okrzyków: "Na zdar!“ i „Niech żyje!“ — nie mogły się uspokoić. Wszyscy cisnęli się do czcigodnego gościa, by mu dłoń uścisnąć, a podczas tego muzyka grzmiała „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Kde domow mój“...

Następnie książę Adam Sapieha wychylił kielich na cześć gości, przybyłych z innych dzielnic, z Królestwa, z Poznańskiego, ze Szląska, Bukowiny i wreszcie z Ameryki. Po nim toast wzniósł ks. Michejda ze Szląska na cześć Koła polskiego, Sejmu i Wydziału krajowego. Zdrowie księcia Adama pił prezes Motty z Berlina, poczem cześć Warszawie złożył Wojciech hr. Dzieduszycki, a zaś Wielkopolsce p. Romanowicz. Nieopisany entuzjazm wywołał poseł Gorayski swoim toastem na pomyślność bratniego narodu czeskiego, który podobnie, jak my, podnosi się z upadku i dąży do lepszej przyszłości. Po przemówieniu jego zerwały się w sali i na galerjach gromkie "Na zdar!“... mężczyźni rzucali się w objęcia miłych gości naszych pobratymców, panie zaś otoczyły poetę Vrchlicky'ego i literalnie zasypały go kwiatami. Do głębi wzruszeni Czesi, ze łzami w oczach dziękowali wszystkim za tę niespodziewaną a szczerą owacją.

Nakoniec toastowali: poseł Męciński na powodzenie Szlązaków; dyr. Marchwicki na pomyślność dziennikarstwa, tyle względem Wystawy zasłużonego; Liberat Zajączkowski, imieniem lwowskich dziennikarzy, dziękując dyrektorowi, pił jego zdrowie; Platon Kostecki wzniósł zdrowie Kornela Ujejskiego; Jelinek, za gościnność dla Czechów dziękując, toastował na pomyślność wszystkich literatów polskich; dr Ostaszewski-Barański zasługom twórców Zjazdu, Kubali i Zajączkowskiego, a dr Kubala zamknął bankiet staropolskiem — „Kochajmy się!“

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 23 lipca.

Saison morte rozpostarł zupełnie swoje panowanie nad Wiedniem. Cisza w życiu politycznem i społecznem, miasto w znacznej części wyludnione, a iście afrykańskie upały, cięża ołowiem nad ciałem i duchem tych nieszczęśliwych, którzy nie mogą się wymknąć na świeże powietrze z tego „rozpalonego morza kamiennego". Gdyby Bloch i Scharf, swojemi czcigodnemi żydowskiemi piśmidłami, nie rozweselali publiczności, zaiste trzebaby chyba drzemać gdzie w cieniu. Żydowscy ci Ajaksowie budzą ciągle, a raczej pobudzają coraz szersze koła wiedeńskiej ludności do antysemityzmu swoim obrzydliwym, zaślinionym semityzmem. Dogmat u nich: nie ma człowieka honorowego prócz żyda, a jeśli poseł Schneider powie na jakiem zgromadzeniu n. p. w ten sposób: Taką osobistością, jak Aron Scharf, nie warto się zajmować, wystarczy powiedzieć, iż to żyd, jak stoi w książce, wówczas ów Scharf, zamiast — w myśl swego dogmatu — poczytać to za największy komplement, wścieka się ze złości w swojem piśmidle.

Dziś płacze on i skomli, że *Deutsche Zeitung*, dotąd znana w Wiedniu pod nazwą „Trąby jerychońskiej", przeszła istotnie z rąk żydowskich w chrześcijańskie i zamieniła się z semickiego organu w antysemicki. Istotnie dziwne to zrządzenie losu. Żydzi od kilku lat krzyczą i krzyczą ciągle: dni antysemityzmu są policzone, tymczasem sami tracą coraz więcej gruntu pod nogami. Dawniej ich prasa była wszechwładną, dziś posiada Wiedeń już sześć chrześcijańskich pism codziennych, z których trzy, dwa razy dziennie wychodzą. Jak żydzi z swoimi sprzymierzeńcami tak dalej będą antysemityzm niszczyli, to w tym samym stosunku progresji nie długo ich samych djabli wezmą.

Dzisiejsza *Montags-Revue* donosi, iż hr. Kalnoky, minister spraw zagranicznych, ma w jesieni ustąpić. Kolega mój (*δ*) daruje, iż ja to zapisuję na tem miejscu, czynię to jednak w tem przeświadczeniu, iż taka kaczka nie zasługuje wcale na to, żeby się nad nią zastanawiać w dziale politycznym.

Bawił tu w przejeździe do Karlsbadu były khedyw egipski, Ismael pasza, który pomimo swego podeszłego wieku, odbywa podróż kuracyjną z sześcioma żonami.

Major, Antoni Czakowski, popełnił samobójstwo. Uczynił on to z zupełną świadomością ducha. Pobudką samobójstwa była obmierzłość życia. Był to oficer nadzwyczaj uzdolniony. *Swój.*

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z Langenau d. 24 lipca.

Jedną z mniej znanych, a wielką przyszłość mających, wśród leczniczych i klimatycznych miejscowości, jest w obecnej chwili Langenau. Od lat kilku liczba gości wzrasta tu z roku na rok, a odległość mała i komunikacja łatwa z Wrocławiem, niemniej tanie warunki pobytu dla kuracjuszów, niejednego tu nęcą. Polaków tego roku jest przeszło 70 osób, pań mianowicie, które doświadczają równie silnego wzmocnienia nerwów i wycieńczonego organizmu, jak w Landek. Langenau wznosi się na 350 metrów ponad poziom morza, w górach Kłodzkich (Mittelwalde), na torze kolei Międzybórz-Praga. Natura nie poskąpiła im urody, aby urozmaicać gościom pobyt wycieczkami i najcudniejszemi widokami, które nagle i niespodzianie ze szczytów się odkrywają, zachwycając bogactwem i rozmaitością, spragnionych pięknej natury miłośników. Szeroka i długa dolina, otoczona zielenią wonnych, smerekowych lasów i górami, oto tło dla rozsianych w koło wil, domów i pałacyków Langenau, w których mieszkają kuracjusze. Lud tu czysto katolicki, kościołów kilka, ale bez stałych księży, których zastępują zamiejscowi przybyli dla kuracji duchowni. Zarząd kąpielowy nie szczędzi kosztów ani starań, aby uprzyjemnić czas sezonu koncertami, reunionami i wycieczkami w okolice. W przeszłym tygodniu sto przeszło osób wybrało się odwidzić „Wustung", gdzie widok śliczny na góry Kłodzkie, mianowicie przy zachodzącem słońcu i gdzie sztuczna hodowla pstrągów świetnie jest rozwiniętą. Teraz wybiera się całe towarzystwo do Wölfelsgraude, gdzie jest wodospad 22 metry wysoki, którego wody z szumem i łoskotem spadają w przepaść. W okolicy Langenau leży sławne z taniego obuwia miasteczko Mittelwalde, gdzie również znajdują się fabryki firanek. Reuniony co tydzień, teatr dwa razy tygodniowo, wcale nieźle zorganizowany, doskonała orkiestra, oto reszta rozmaitości naszego tu pobytu. Kurację prowadzimy według wskazówek dra Zakrzewskiego, czerpiąc kubkami z źródeł świetnych Emilien-Quelle, a kąpiąc się w sławnie działających borowinkach. *S.*

Nie ma suchot!

Walka z tą straszną chorobą, dziesiątkującą ludzkość, mimo niefortunnych doświadczeń Kocha, dotąd nie ustała. Przeciwnie nabiera ona z dniem każdym siły, a świeżo wystąpił lekarz szwajcarski, dr Viquerat, który twierdzi, że znalazł lekarstwo na suchoty. Kilka dni temu przybył on do Genewy, celem zapoznania kół lekarskich miejscowych z nowo odkrytą metodą leczenia. Zapowiedziana konferencja odbyła się wobec licznego grona profesorów, lekarzy i studentów wydziału lekarskiego przy Uniwersytecie genewskim.

Po zaznaczeniu ważności przedmiotu i niewielkich w tym kierunku otrzymanych do tej pory rezultatów, dr Viquerat przyznaje, że spadek po poprzednikach jego nie należał do nęcących, że jednak dla dobra ludzkości nie wahał się go podjąć. Udało się wprawdzie, a przynajmniej w części, uczynić zwierzęta odpornemi na pewne choroby, skutkiem wyzyskania posiadanej przez mikroby tychże chorób właściwości wydzielania z siebie w kulturze ciał, w których same giną zatrute, lasecznik wszakże tuberkulozy ciał takich nie wydziela, wszelkie zatem próby, czynione z produktami kultur organizmu tego, spełzły na niczem, czego dowodem tuberkulina Kocha.

Zwrócono się z kolei do krwi zwierząt, przypuszczalnie odpornych, jak pies i koza, dr Viquerat jednak wykazuje, że są one tylko mniej czułemi na zarazek tuberkulozy od królika, świnki morskiej, a nawet człowieka.

Za to faktem jest, że niektóre kozy (te których mleko wydaje woń charakterystyczną), a nadewszystko osieł, odpornemi są zupełnie. Studjując właśnie wpływ szczepienia tuberkulozy na zwierzęta te, dr Viquerat doszedł do wyników, o których mowa.

Lasecznik tuberkulozy dla rozwoju swego i rozmnażania się potrzebuje specjalnego podłoża i wielkiej ilości tlenu; posiada on własność przyciągania ciałek krwi (*Anlockungskraft* Niemców, *action chimiotactique positive* Francuzów). Jeżeli więc zastrzykniemy lasecznik tuberkulozy w tętnicę zwierzęcia wrażliwego na działanie zarazka, znajdzie się on w ośrodku sprzyjającym sobie, w następstwie zaś, dzięki wspomnianej wyżej *Anlockungskraft*, wytworzy się dokoła niego zbiorowisko ciałek krwi, stanowiące tuberkułę. W dalszym ciągu działania tego, tuberkuły ściągną ku sobie znaczną ilość krwi, która w końcu, dobywając się z naczyń mniej lub więcej obfitą wydzieliną, wysiękiem (*exsudation*), dostarczy lasecznikom potrzebnego tlenu. Ale wydzielina ta właśnie, całe stanowi niebezpieczeństwo choroby; ona to zabija w tuberkulicznem zapaleniu błon mózgowych (puchlinie wodnej mózgu); ona niebezpiecznem czyni zapalenie tuberkuliczne błony brzusznej, a wyzdrowienie w wielu wypadkach następstwem było prostego nacięcia, umożliwiającego odpływ wysięku. Gdy bowiem ten ostatni nie naciska już naczyń, odprowadzają one do serca krew przyciąganą ku tuberkułom, skutkiem czego laseczniki, nie mając dostatecznej ilości tlenu, przestają się rozwijać.

Dr Viquerat twierdzi więc, że lasecznik tuberkulozy nie wydziela ani ciał trujących, ani ulegających rozkładowi, że nie jest zatem niebezpiecznym sam z siebie, i że staje się nim jedynie, wywołując zapalenie i wysięk, których następstwem dopiero zaburzenie śmiertelne. Jako dowód wskazuje nam przebieg sprawy w organizmach zwierząt odpornych. Jeżeli w żyły osła, zastrzykniemy lasecznik tuberkulozy, ulokuje się on w płucach, a ponieważ nie znajdzie tu sprzyjającego sobie podłoża, nie rozmnoży się, nie przyciągnie krwi i nie wywoła wysięku, a zwierzę po miesiącu do zupełnego wróci zdrowia; dostawszy się do błony muzgowej, także nie spowoduje zapalenia.

W wypadkach zatem tuberkulozy ostrej u człowieka (*tuberkulose miliaire aigrë*), jak zapalenie wyżej wzmiankowane, dość jest ułatwić odpływ wysięku dla powrócenia zdrowia: trepanacja czaszki np. powstrzyma zapalenie błony mózgowej.

Ale u człowieka wypadki tuberkulozy ostrej, daleko rzadsze są od przejawów jej chronicznych, pozbawionych wysięku ale związanych z wydzielaniem się ciała specjalnego, przypominającego ser (*matière caséeuse*). Gdy ciało to w płucach, dostanie się na działanie powietrza, wnet się roztwarza, na jego zaś miejscu występują wgłębienia (*cavernes*), wypełniające się zwyczajnemi mikrobami ropnemi; a wtedy śmierć nie tyle dziełem jest lasecznika tuberkulozy, jak następstwem przewlekłego ropienia, wycieńczającego organizm.

Cóż zatem czynić? Osieł odporność swoją na tuberkulozę zawdzięcza pewnemu nieznanemu ciału, wchodzącemu w skład jego krwi, a która się z niej i wydzielinom jego dostaje, a mianowicie mleku. Ciało to niedopuszcza *kaseifikacji*, tj. wytwarzania się materji serowatej. I rzeczywiście, przy stosowaniu zastrzykiwań podskórnych z krwi oślej na świnkach morskich, zakażonych poprzednio tuberkulozą, a powtarzanych co drugi dzień, te ostatnie przychodzą do zdrowia; dr Viquerat, jak zapewnia, posiada kilka osobników od roku już wyleczonych. Zaleca więc wstrzykiwanie podskórne, co drugi dzień, dziesięciu centymetrów sześciennych (czyli łyżkę stołową) surowicy (krew oddzielona od skrzepu) oślej, we wszystkich wypadkach tuberkulozy płucnej i innej, w których nie przyszło jeszcze do ropienia: środek to zupełnie niewinny; radzi prócz tego używać do wewnątrz mleka oślego.

Dr Viquerat proponuje zatem:

1) W wypadkach tuberkolozy ostrej, użycie operacyj ułatwiających odpływ wysięku.

2) W wypadkach chronicznych, zastrzykiwanie podskórne surowicy oślej.

Tego ostatniego środka jednak nie zaleca używać tam, gdzie już przyszło do ropienia i powstawania wgłębień, jamek (*cavernes*).

Dr Viquerat jest wychowańcem Uniwersytetu genewskiego, pracował następnie długo w laboratorjach bakterjologicznych niemieckich. Obecnie praktykuje w miasteczku Moudon, w kantonie Vaud, stacji kolei, łączącej Lozannę z Solurą.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował asystenta kasy krajowej p. Stanisława Sobolewskiego oficjałem kasowym.

Konkursa. W celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu Sądu kraj. wyższego we Lwowie ogłoszono konkurs do 15 września 1894. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego c. k. sądu krajowego wyższego XI. X i IX klasy rangi. Podania zaopatrzone w świadectwo ubóstwa i dokumenty wykazujące, że mąż względnie ojciec, był urzędnikiem sądowym powyższego okręgu i wskazanej klasy rangi, wniesione być mają w terminie oznaczonym do dziennika podawczego c. k. Namiestnictwa.

Licytacje. Sąd pow. w Kolbuszowej ogłasza, że 7 września i 12 pazdziernika odbędzie się w tymże sądzie egzekucyjna sprzedaż dwóch realności przez publiczną licytację. Cena wywołania co do jednej realności 700 zł., drugiej 400 zł., wadjum co do pierwszej 70 zł., drugiej 40 zł.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

45 (Ciąg dalszy).

Ten zmierzył lichwiarza od głowy aż do stóp.

— Znowu zatem widzę cię przed sobą, panie Bouvreuil?

— Zawsze i wiecznie!

— Postanowiłeś więc nie opuszczać mnie?

— I sprowadzić pana nazad do Europy, zrujnowanego, skruszonego i żałującego za winy popełnione. Tak postanowiłem... nieodwołalnie!

— Aby mnie ożenić?...

— Z moją córką Penelopą, skoro osiądziesz na lodzie, z twojemi szalonemi projektami... Stanie się to najniezawodniej!

— W takim razie, panie Bouvreuil wysmaruj sobie dobrze nogi spirytusem. Będą ci wkrótce potrzebne do gonienia za mną po świecie.

— Phi!... pogonię!

— Postaram się tak pana wyprzedzić, żebyś nie mógł mnie dogonić... nie tyle w chęci odziedziczenia czterech miljonów mego kuzyna, ile aby ciebie więcej nie widzieć.

Po tych słowach pokazawszy plecy swojemu zaciętemu wrogowi, Armand wskoczył do windy, gdzie już siedzieli ojciec z córką, zostawiając na dole Bouvreuil'a okrutnie rozsierdzonego. Musiał się jednak uspokoić po chwili namysłu, delegat szanownych panamskich akcjonarjuszów, bo niespełna w godzinę po zapłaceniu za dwa tygodnie numeru i całego utrzymania Towerowi, udał się na telegraf i taką wysłał depeszę do swojej najmilszej córuni:

„San-Francisco. Odszukałem zbiega. Dobra nadzieja. Sens (nad Yonną)".

XVII.

W chińskiej dzielnicy.

Tej samej nocy, gdy mnogie zegary w San-Francisco, zaczęły wydzwaniać jeden po drugim godzinę dziesiątą, Armand dochodził do rogu południowego skweru *Alta-Plaza*. Zapewnił się, że rewolwer obraca się z łatwością w torbeczce skórzanej i rozglądał się w około. Na prawo wznosiły się domy budowane po amerykańsku, wysokie i bez żadnych ozdób zewnętrznych. Na lewo zaczynała się dzielnica chińska, z domkami niskiemi i z dachami dziwacznie pokręconemi.

— Ejże! czyżby chciano zadrwić sobie ze mnie? — pomyślał.

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, jakaś postać, ukryta dotąd pod łukiem drzwi wchodowych, oddzieliła się z wolna od muru i szła ku niemu, ślizgając się cichuteńko na filcowych podeszwach.

— Jesteś pan odważnym i potrzebujesz pieniędzy — przemówił Chińczyk przez nos, co jest właściwością mieszkańców „Państwa Niebieskiego".

— *Bravo!* — zawołał Lavarède. — Niczego nie braknie, nawet hasła. Idźmy zatem.

— Zaraz — bąknął Chińczyk przezorny. — Kto tu pana przysłał?

— Uczony z guzami bursztynowemi.

— Gdzieś go pan widział?

— Na trotoarze przed giełdą Kupiecką.

— Dobrze. Czekają zatem na pana. Chciej iść za mną.

Puścili się obaj w drogę krokiem przyspieszonym, jedną z najwęższych uliczek chińskiej dzielnicy. Armand szedł w tropy za swoim przewodnikiem, którego sylwetka migająca mu się przed oczami w mglistych konturach była niezbędną w tym labiryncie. Wśród olbrzymiego miasta, oświetlonego wspaniale elektryką, chińska dzielnica, stanowiła niby czarną plamę na jaskrawym obrazie. Tu jak i u siebie, mieszkańcy „Państwa Niebieskiego", byli przeciwni wszelakiemu postępowi. Ulice miały być oświetlane lampami naftowemi. One wprawdzie istniały. nigdy ich jednak nie zapalano. Świeciły się jedynie gdzieniegdzie latarnie kolorowe, napełnione oliwą. Nigdzie zaś bardziej niż tu właśnie, jasność byłaby potrzebną, a nawet niezbędną. Ulice ubite z ziemi poprostu, były poprzerzynane rynsztokami cuchnącemi, gdzie gniły pomyje powylewane i kał przez ludzi nagromadzony. Nikt nie dbał o to, czy to nie zawadzi komu przypadkiem i czy to nie ułatwi przechodniom połamania rąk i nóg. Lavarède atoli studjował bacznie topografję tego miasta. Trzymał się zatem ściśle śladów swojego przewodnika i doszedł tym sposobem szczęśliwie do ulicy Sacramento, potknąwszy się tylko kilka razy. Ta ulica przechodzi samem środkiem oryginalnej dzielnicy. Tu pobudowano domy pokaźniejsze, w których mieszkają Chińczycy najmajętniejsi i mieszczą się biura agencji Towarzystwa dla wychodźców. Ów człowiek prowadzący ciemnemi zaułkami Paryżanina, zbliżył się do domu najbliższego, ujął w dłoń klamkę miedzianą u drzwi wchodowych i zastukał w nią w sposób zupełnie odrębny. Drzwi otworzyły się natychmiast bez najlżejszego szelestu i tak samo zamknęły się za nimi, chociaż nikogo w sieniach nie zastali.

— Niesłychanie zabawne i zajmujące — mruknął z cicha Paryżanin. — Gramy niby sensacyjny dramat. na scenie któregokolwiek z teatrów bulwarowych, zaopatrzonego w doskonałą maszynerję.

Tak szepcząc sam do siebie, oglądał się uważnie. Znajdował się obecnie w dziedzińcu dość obszernym. Otaczały go w koło nie bardzo wysokie budynki. Nie zostawiono Armandowi zbyt wiele czasu na oglądanie szczegółowe owej miejscowości.

— Chodźmy dalej — przemówił przewodnik, schwyciwszy go pod ramię. Naprzeciw nich otwierały się drzwi, w obramowaniu z drzewa malowanego barwą pąsową, z ozdóbkami z czarnego lakieru. Za temi drzwiami ukazywały się wąskie, kręcone schodki. Puścili się niemi na pierwsze piętro. Tu przeszli cały szereg pokoi, oświetlonych nader skąpo świeczkami płonącemi w latarniach papierowych. W ostatnim pokoju, oświetlonym cokolwiek rzęsiściej, rozmawiało trzech mężczyzn, ubranych według ostatniej mody, panującej w Pekinie. Rozmowa toczyła się szeptem prawie. Wszyscy z miejsc powstali, gdy wszedł Armand, a ten, którego widział już na trotoarze, przed Giełdą Kupiecką, rzekł do swoich towarzyszów:

— Oto zuch, o którym wam wspominałem.

Paryżanin skłonił się, wcale nieonieśmielony, ani zażenowany spojrzeniami badawczemi, któremi przeszywały go, trzy pary ócz o ukośnych kącikach.

— Proszę usiąść — ów uczony z guzami bursztynowemi wskazał mu miejsce obok siebie.

— I owszem — bąknął Lavarède, skorzystawszy z pozwolenia.

W skrytości ducha pytał sam siebie: — Co u djabła zaproponują mi te facjaty barwy iście szafranowej? — Przewodnik ulotnił się natychmiast, oddawszy niski ukłon trzem Chińczykom. Po chwili milczenia, jego dawny znajomy zabrał głos powtórnie, zwracając się do Lavaradéa:

— Nie jesteś pan Anglikiem, nieprawdaż?

— Po czem pan to poznajesz?

— Mówisz pan biegle po angielsku, z pewnym jednak akcentem, który mnie przekonywa, żeś Francuzem z urodzenia.

— *All right.*

To mnie nawet skłoniło ostatecznie, zaproponować panu tę schadzkę.

— Armand skłonił się lekko, czekając, żeby mówiący z nim raczył się jaśniej tłumaczyć.

Ten mówił dalej:

— Pięćset dolarów, nie znaleźć byle gdzie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

„Przypuściwszy, że życie polityczne jest wielką grą, w której reguły z góry zostały określone, a wygrana idzie na korzyść większeści, to w grze tej kobieta nie może nigdy brać kart do ręki".

„Jej miejsce znaleść się może najwyżej koło gracza, by go ostrzedz w stosownej chwili, wskazać mu szansę niedostrzeżoną przez niego, dzielić się jego powodzeniem, a przedewszystkiem pocieszać go w razie przegranej. W ten sposób wszystkie jej zalety będą w grze zajęte, a żadna ze stron słabych nie pójdzie na stawkę".

Będąc istotą nader czułą, dającą unosić się aż do krańcowości, kobieta nieraz, szczególnie w czasach trudnych, za pomocą swego wpływu popycha mężczyznę do podejmowania środków niesłusznych i niesprawiedliwych.

Płeć żeńska nieraz już dawała przykłady odwagi i bohaterstwa; temu nie można zaprzeczyć. Nieraz jednak dawała także folgę najgorszym namiętnościom. W r. 1793 kobiety robiły pończochy u stóp gilotyny; w r. 1815 rzucały kwiatami na ułanów pruskich zajmujących Paryż; w r. 1871 szerzyły morze ognia i płomieni w stolicy Francji.

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć więcej. Dowodzą one, że ilekroć kobieta ujmie w swe ręce bieg spraw politycznych, zawyczaj powoduje się namiętnością posuniętą do przesady. Z tego też właśnie powodu w Anglji, Francji i Niemczech ludzie rozsądni bronią kobiecie prawa do udziału bezpośredniego w sprawach politycznych, to jest, nie chcą przypuszczać ich ani do wyborów, ani do piastowania urzędów. Zdobywszy te pozycje, kobieta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stałaby się przyczyną wielu nieszczęść społecznych.

Dla nas zresztą jest to sprawa mniej więcej obojętna; zaznaczyliśmy tu pobieżnie tylko tę kwestję, by wskazać dlaczego ten rodzaj zajęcia nie jest odpowiednim dla kobiety, i dlaczego w niektórych krajach Europy nie może ona osiągnąć praw, o które walczy zawzięcie.

* * *

Od lat kilkunastu kobiety wzięły się do medycyny i corocznie wychodzi w świat kilka doktorek. We Francji mają one prawo zajmowania się pracą w klinikach szpitalnych, w innych krajach praktykują jako lekarki prywatne.

Chcąc dojść do tego celu, potrzeba przebyć studja te same, jakie przebywają lekarze mężczyźni, a zatem trzeba ukończyć gimnazjum i uniwersytet. Nie wszystkie uniwersytety otwierają swe podwoje dla studentek; w niektórych znów liczba ich jest ściśle ograniczoną.

Zdawałoby się, że kobiety lekarki powinny znaleść wielką praktykę i liczych pacjentów a raczej pacjentki, zwłaszcza w wypadkach owych chorób wewnętrznych tak częstych, których skutkiem uczucia wstydu, zupełnie zresztą naturalnego, chociaż szkodliwego dla zdrowia, nie odkrywa się przed okiem lekarza, chyba dopiero wówczas, gdy niemoc przybrała takie rozmiary, że już żadne środki nie pomogą.

Kobieta wobec innej kobiety nie powoduje się owym wstydem fałszywym, sądzićby więc można, że pewien zastęp lekarek nawet dość liczny bardzoby był potrzebny, tembardziej, że i choroby owe są dość liczne.

Tak powiada teorja; praktyka atoli wykazuje zupełnie co innego. Chore, jeżeli przezwyciężają swój wstyd, lub też jeźli niebezpieczeństwo groźne zmusi je do szukania pomocy lekarskiej, szukają jej jak dawniej u lekarzy mężczyzn. Dlaczego? Trudno doprawdy odpowiedzieć. Działa tu głównie brak zaufania. Często słyszeć się dają zdania, że lekarki kobiety nie mając liczniejszej praktyki nie posiadają też i doświadczenia. Zdania te do pewnego stopnia są usprawiedliwione.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 25 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Jakóba apostoła i Krzysztofa; jutro Anny Matki N. Marji Panny.

Jutro w kościele OO. Bernardynów konkluzja 40-godzinnego nabożeństwa.

W kościele Panny Marji wotywa fundacyjna o godz. 9 rano, przed ołtarzem św. Anny, a w niedzielę następną po św. Annie, nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentów.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 1, zachód przypada na godz. 7 min. 30; długość dnia 15 godzin 32 minut.

Ciepła rano stopni 20.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		w Krakowie:	
Kwartalnie .	5·— złr.	Kwartalnie .	4·— złr.
Miesięcznie .	1·70 „	Miesięcznie .	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści *„Czarodziejski testament“*.

P. minister Madeyski, wyjechał ubiegłej nocy do Wiednia. P. minister nie będzie już w tym tygodniu udzielał audjencyj, gdyż prawdopodobnie nie wróci przed niedzielą do Krakowa.

Pan Zborowski, prezydent Sądu, wczoraj rano wyjechał do Nowosielec-Gniewosz.

Władysław Florjański, znakomity nasz tenor, bohater praskiej opery, bawił w dniu wczorajszym w Krakowie, przejeżdżając ze Lwowa do Zakopanego. Ulubionego śpiewaka podejmowało gościnnie w Krakowie grono przyjaciół i kolegów.

Wycieczka na Wystawę. Młodzież szkolna z miasta Krakowa wraz z nauczycielami i nauczycielkami odjeżdża na Wystawę krajową dnia 26 lipca, t. j. we czwartek o godz. 7 min. 20 rano osobnym pociągiem. Liczba uczestników wycieczki wynosi 320 osób.

Czeska „Beseda“ w Krakowie urządza wspólną wycieczkę dla Czechów, w Krakowie i w okolicy mieszkających, na Wystawę lwowską. Całe Towarzystwo wyjedzie razem w sobotę dnia 11 sierpnia wystawowym pociągiem o godz. 9 min. 35 wieczór z Krakowa. Chcący brać udział w wycieczce niechaj się zgłoszą do 8 sierpnia w handlu z granatami p. Ferd. Hofmanna w Sukiennicach, L. 17, gdzie również każdy odznakę otrzyma.

Piechury. Wczoraj przeszli przez Kraków dwaj wiedeńczycy, którzy wyruszywszy przed pięciu dniami pieszo z Wiednia, postanowili zwidzić nasze Tatry i na Węgry powrócić do domu. Turyści zwracali na siebie powszechną uwagę lekkim ubiorem i tornistrami przewieszonemi przez plecy. Po kilkogodzinnym wypoczynku w Krakowie wyruszyli piechury wczoraj wieczorem w dalszą drogę.

Teatr letni p. Myszkowskiego daje dziś „Nitouche“ z p. Danielewskim w roli Celestyna.

Gremjalna wycieczka wioślarzy do Niepołomic odbędzie się stanowczo w niedzielę, 29 bm., o godzinie 7-ej rano. Powrót koleją z Podłęża o godz. 9 wieczorem. W wycieczce tej, oprócz wioślarzy, weźmie udział szersze grono obywateli miejscowych i członków innych oddziałów „Sokoła“. Współudział przyobiecali również cykliści krakowscy.

Goście. B. rektor Uniwersytetu lwowskiego ks. kanonik Kloss, profesor Politechniki lwowskiej p. Dziślewski, prof. Stanecki ze Lwowa i dyrektor zakładów elektrotechnicznych we Frankfurcie nad Menem, p. Pollak, wynalazca nowych akumulatorów i zwrotników do zmiany prądów, bawili w Krakowie. Goście nasi w przejeździe do wód zwidzali osobliwości starego grodu.

Zatwierdzenie konfiskaty. L. 16.040. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratorji państwa w myśl §. 493 pk. orzekł: że treść umieszczonego w nr. 161 czasopisma *Głosu Narodu* z dnia 19 lipca 1894 artykułu na stronnicy 2 i 3 pod napisem: „Z prowincji, list oryginalny *Głosu Narodu*; z pod Dobromila 17 lipca“, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300 uk. konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym artykule, przez wyszydzanie i przytoczenie nieprawdziwych okoliczności, stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw zarządzeniom władzy szkolnej krajowej ze względu na jej urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 uk. — C. k. sąd krajowy karny. Kraków dnia 22 lipca 1894 r.

P. Jul. Stan. Teodorowicz, znany zaszczytnie z koncertów w Krakowie skrzypek, laureat Konserwatorjum wiedeńskiego, da w bieżącym sezonie kąpielowym kilka koncertów w naszych zdrojowiskach, w Szczawnicy, Krynicy, Zakopanem, Iwoniczu, Rabce, Rymanowie itd. Z p. Teodorowiczem koncertować będzie pianistka węgierska p. Małgorzata Terfyówna, również laureatka wiedeńskiego Konserwatorjum, której występy w Galicji miały niemałe powodzenie przed kilku laty. Program koncertów obejmuje kompozycje smyczkowe: Wieniawskiego, Sarasattego, Sains-Saënsa i Riesa, tudzież fortepianowe: Beethovena, Chopina, Haydna, Liszta, Wagnera i Leszetyckiego.

Pierwszy koncert p. Teodorowicza i p. Terfyówny zapowiedziano na piątek 27 bm. w Szczawnicy.

Losy Wystawy krajowej nabywać można w kasie miejskiej w Krakowie, gdzie znajduje się ich główny skład, za cenę po 85 centów za sztukę. Główna wygrana 60.000 złr.

Muzeum Czartoryskich zostało od strony Plant przyozdobione szeregiem medaljonów z podobiznami naszych znakomitych mężów. Medaljony te są jednak tak małe, że ze ścieżki wiodącej obok ogródka XX. Pijarów nie można rozróżnić żadnej twarzy.

Nowe linje telefoniczne zaprowadzono w lipcu w 15 miejscach. Roboty ukończono w dniu wczorajszym, a za kilka dni ukażą się już nowe firmy w spisie abonentów telefonicznych.

Przebudowa dworca krakowskiego kolei północnej jest już na zewnątrz ukończoną, a fasada, aczkolwiek skromna, przedstawia się ładnie. Obecnie przeprowadzają roboty wewnątrz budynku, które na jesień mają być wykończone zupełnie, dworzec zaś przed przejazdem cesarza do Lwowa oddany będzie do użytku publicznego.

Rewizja sanitarna podróżnych i pakunków została zaprowadzoną na stacji Dziedzic. Kolej państwowa ostrzega podróżnych, by swych pakunków nie wysyłali wprzód, tylko tym pociągiem, którym sami jadą. W razie nieobecności właściciela pakunku i skutkiem tego niemożebnego przeprowadzenia desinfekcji, zwraca się pakunki do stacji nadawczej.

* **Nowy fakt** żydowskiej arogancji zdarzył się w zeszłym tygodniu przy ul. Grodzkiej. Jedna z naszych obywatelek, pani B., powierzyła firmie I. Faden okrywkę do zrobienia. Kiedy w oznaczonym terminie pani B. posłała służącą, okrywka, jak się okazało, nie była gotowa. — Pani B. posłała powtórnie i poleciła służącej odebrać okrywkę w jakimkolwiek stanie ta się znajduje. W odpowiedzi na to uznała firma I. Faden za rzecz stosowną wypchnąć jąza drzwi, a gdy sługa poważyła się zapytać czy tak wygląda „delikatność żydowska“, wróciła do domu zamiast z okrywką, z zapuchniętą twarzą i podbitem okiem. Fakt ten jest wiarogodny.

Kto czuwa? lub komu poruczone jest czuwanie nad tamą ochronną na Wiśle od strony Dębnik? Tamę kamienistą, nadzwyczaj wąską, obrali sobie przedsiębiorcy, jako drogę dla koni przy holowaniu galarów węglowych. Jeżeli tama na ten cel jest wybudowaną, w takim razie nawet dla jednego konia jest ona za wąską i biedne zwierzę nietylko kaleczy sobie nogi o ostre kamienie, lecz także przy lada posunięciu może wpaść do wody. Wreszcie, co najważniejsze, tama ulega zniszczeniu, a temu przecie inżynierja wodna powinna zapobiegać.

Od Bernarda do Łazarza, od Łazarza do Michała. Złodziej zawodowy, niejaki Karol Zapalski, nie zważając na nową ustawę o spoczynku niedzielnym, zakradł się ubiegłej niedzieli do pustego chwilowo mieszkania zegarmistrza Bernarda. Już się do operacji zabierał, gdy go niespodziewanie wracający do domu gospodarz spłoszył. Skacze tedy przez okno z pierwszego piętra na dół, ale, że był pono lepszym złodziejem niźli gimnastykiem, nieszczęśliwy w śmiałym skoku łamie nogę... Zawieziono go do św. Łazarza, przyrzekając mu, że skoro tylko wyzdrowieje, oddadzą go w opiekę św. Michałowi.

Poświęcenie fundamentów kościoła OO. Jezuitów w Stanisławowie, odbyło się przy licznym współudziale publiczności w niedzielę dnia 15 b. m. Poświęcenia dokonał ks. infułat Kerschka i archypresbiter ks. Faciewicz.

Koło Worochty wypadły kamienie ze sklepienia mostu. Naprawa potrwa dłuższy czas.

Otwarcie rządowej szkoły dla wyrobów drzewnych w Kołomyi nastąpi z dniem 1 października b. r.

Uzupełniająca szkoła przemysłowa w Stanisławowie, otrzymała z funduszu państwowego subwencję w kwocie 535 złr.

* **Dzierżawa rybołowstwa.** W Niepołomicach zbliża się termin licytacji na dzierżawę rybołowstwa w dobrach rządowych. Dotychczas dzierżawcami byli tam zawsze żydzi, którzy łapali ryby w sposób barbarzyński, gdyż najczęściej do nich strzelali, co zrządzało szkodę nawet na sąsiednich terytorjach. Że dzierżawa dostawała się żydom, pochodziło to stąd, iż ci umieli zawsze dopilnować terminu licytacji, która niewiadomo dlaczego odbywa się w ten sposób, że o niej nikt nie wiedział, gdyż terminu nie ogłaszano, skutkiem czego zawodowi rybacy najczęściej przyjeżdżali dopiero nazajutrz po licytacji. Otóż, ażeby w przyszłości nie powtarzała się podobna manipulacja, szkodliwa dla zarządu dóbr kameralnych, jakoteż dla rybaków-chrześcijan, domagamy się w imieniu społeczeństwa, aby termin licytacyjny był we właściwym czasie ogłoszony, gdyż inaczej musiałoby nastąpić unieważnienie licytacji.

Przyjemność spaceru. Upał straszliwy, zdaje się, że niebo, świat, bruk nawet pali się pod nogami, że z powietrza spadają strumienie ognia. Jakże szczęśliwi ci, którym los pozwolił mieć pałace i cieniste ogrody i parki! Człowiek pracy dusić się musi w szczupłym pokoju, poddawać się przymusowej kąpieli w potach, a kiedy z obowiązku swego zmuszony spędzać po kilka godzin przy biurku, tylko siłą woli obronić się potrafi od znużenia i snu. Jakże pożądanem wówczas wytchnienie, odpoczynek na świeżem powietrzu, przechadzka choćby po Plantach. Spieszysz co żywo przez ulice, ziejące żarem, obierasz jak najdalszą, najbardziej ustronną ławkę i rzucasz się na nią z niewypowiedzianą roskoszą. Niestety, ledwie rozprostowałeś nieco nogi, zjawia się, jakby wyrósł z pod ziemi, żebrak, który cię zarzuca tysiącem lamentów, ukazuje rany na nogach, odwija szmaty i gotów obnażyć się, byle cię przekonać, że potrzebuje centów... na wódkę. Uwalniasz się od nieszczęśliwej osoby dwoma centami. Żebrak oddalił się, mrucząc, a na jego miejsce staje nowe indywiduum. Siada ono na ławce, wydobywa zapałki, papieros, cygaro, albo nawet fajkę, zapala i bucha dymem obrzydliwego, zabijającego zapachu. Dusisz się, kaszlesz, wstajesz i siadasz, ale to nic nie pomaga. Trudna rada—myślisz—spacer publiczny dla wszystkich bez różnicy. Palacz namiętny ukończył cygaro i odszedł. Zbliża się wózek, mamka i trzech młodziutkich obywateli. Kierują się oni wprost ku twej ławce. Najstarszy z obywateli włazi na ławkę i radby odebrać ci laskę, dwaj inni, zaopatrzeni w rydelki i taczki, zabierają się do niwelacji; obywatel w wózku drze się, jakby miał wydać ostatnie tchnienie. Mamka uspakaja krzykałę, niwelatorzy zaczynają budować wały, chmary kurzu i piasku, na domiar wszystkiego najstarszy, który już począł harcować na

poręczy ławki jakby na koniu, spada ci na głowę i gniecie kapelusz. Zrywasz się i uciekasz choćby napowrót do swej klatki domowej, zrzekając się przyjemności spaceru!

Lwowska Czytelnia akademicka witała w sobotę wieczorem w swych murach niezwykle drogich gości. Odwidzili ją poeta czeski Jarosław Vrchlicky, wraz ze swym przyjacielem Edwardem Jelinkiem, członkiem honorowym Czytelni, i Piotr Chmielowski, który zapragnął przyjrzeć się ognisku młodzieży akademickiej. Gości powitał prezez Czytelni, Konstanty Wojciechowski, serdecznem i gorącem przemówieniem, oddając hołd olbrzymom talentu i pracy. Odpowiedzieli po kolei Vrchlicky, dziękując za przyjęcie i wyrażając pochwały dla uczuć, które władną polską młodzieżą; p. Jelinek, który zachęcał młodych do poznania literatury czeskiej, bo dopiero wówczas może nastąpić zgoda, między narodami, gdy się te nawzajem poznają i dr Chmielowski, który zwrócił uwagę na to, iż jak w poezji, tak w życiu, a zwłaszcza u młodych, powinny się łączyć rozum, uczucie i fantazja. Żegnani entuzjastycznem "Na zdar!" i „Czołem" opuścili goście o godz. 9 mury Czytelni akademickiej. Nie brakło też i innych przemówień.

Na naszą Wystawę. Z Budapesztu telegrafują: Prócz min. Weckerlego i Lukacsa, przybędą do Lwowa minister Kroacji, Josipowich i prezydent Sejmu węgierskiego, br. Banffy. Wszyscy ci dostojnicy przyjeżdżają do Lwowa d. 9 sierpnia.

Samobójstwo. We Lwowie onegdaj przed 11 w nocy zaalarmowano Zarząd pływalni wojskowej nad stawem Pełczyńskim, że ktoś skoczył w wodę. Z szybkością, na jaką tylko w wojskowym rygorze trzymane pogotowie może się zdobyć, ruszono łodzią na ratunek. Wśród nocy ciemnej, mimo że skok widzieli jacyś państwo przechodzący, trudno było dać dokładną wskazówkę w którem miejscu plusk i krzyk słyszano, dopiero spostrzeżone w trawie jasne ubranie i wytłoczona trawa, wskazały miejsce w którem topielca szukać należało. Po chwili wyciągnięto ciało młodej szatynki około lat 20 liczącej, ujmujących rysów twarzy, ubrane w koszulę i bronzowe pończochy. Pomimo zarządzonego natychmiast sztucznego oddychania, nie zdołano przywołać samobójczyni do życia. Młoda osoba targnęła się na życie prawdopodobnie z rozpaczy, a rozebrała się z sukien w obawie, że w sukniach trudniej utonąć. Na brzegu zostawiła parasolkę i słomkowy czarny kapelusz, tudzież migdałową suknię i stanik modnego kroju. W kieszeni znaleziono 1 złr. 4 ct. Ciało zmarłej, której nazwiska jeszcze się nie dowiedziano, odstawiono do kostnicy szpitala.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną w Przemyślu z dniem 18 września b. r. Podania wraz z potrzebnemi dokumentami należy wnieść za pośrednictwem odnośnych c. k. Rad okręgowych szkolnych, najdalej do końca sierpnia.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu, z grupy miasta Nowy Sącz, rozpisany został na dzień 2 sierpnia.

Pożar we Lwowie. W ogrodzie Jabłonowskich rozmieszczonych jest około 30 budynków drewnianych, krytych papą ogniotrwałą, które służą za składy owsa, siana i słomy. Budynki, z powodu szczupłości miejsca, oddalone są jeden od drugiego o kilka zaledwie metrów, to też jest rzeczą naturalną, że w razie pożaru wszystkie baraki mogą pójść bardzo łatwo z dymem, choćby ratunek był bardzo energiczny. Pierwszy ogień sygnalizowano onegdaj z wieży ratuszowej w kilka minut po godzinie 6 rano. Gdy straż ogniowa przybyła na miejsce wypadku, stały już w płomieniach dwa baraki, a trzeci zaczynał się palić. O ratowaniu palących się budynków drewnianych nie mogło być oczywiście ani mowy, toteż zabrano się do zlokalizowania ognia i niedopuszczenia, aby płomienie przeniosły się na sąsiednie baraki. Na razie udało się to w zupełności, a nawet zdołano uratować trzeci budynek, z którego żołnierze z 30 pułku piechoty powynosili przechowane tam worki z owsem.

Na miejsce pożaru przybyli: komenderujący ks. Windischgraetz, prezydent p. Mochnacki, dyrektor Wystawy p. Marchwicki, jenerał placu p. Tempis i wielu radnych.

O ile na razie można było stwierdzić, ogień wybuchł wewnątrz baraku, a mianowicie, gdy oficjał wojskowy otworzył bramę, w tej chwili buchnęły płomienie. Nie wiadomo więc, czy ogień był podłożony, czy też powstał przez nieostrożność robotników, w barakach zajętych. Wedle twierdzenia osób, które tam były w chwili wybuchu ognia, w barakach byli zajęci robotnicy cywilni, a nie aresztanci wojskowi. Robotnicy ci pracowali tam z polecenia dostawcy zboża. Lecz nie koniec na tem. O godzinie 11 przed południem wybuchł ogień w trzecim baraku. Straże ogniowe: miejska i ochotnicze były jeszcze na miejscu, toteż ratunek był natychmiastowy.

Przyznać trzeba, że akcja ratunkowa była bardzo dobra, sześć sikawek funkcjonowało bardzo dobrze, a tak strażacy, jak i żołnierze spisywali się dzielnie. A nie było to rzeczą tak łatwą, gdy się zważy, że termometr wskazywał 30⁰ R., więc na kilka kroków od ognia biło takie gorąco, iż strażacy musieli głowy nakrywać mokremi szmatami.

„Antysemita Polski". Od 1-go października r. b. zacznie wychodzić w Poznaniu pismo codzienne pod tytułem *Antysemita Polski*, za 1 mk. 50 fenyg. (1 złr.) kwartalnej opłaty. Pismo to wzięło sobie za zadanie utrzymanie zgody i jedności w społeczeństwie polskiem, będzie broniło Kościoła i praw jego, a wykazywało błędy socjalnodemokratycznej idei pochodzącej z łona semickiego. — Tak zapewnia wydawca w krótkim programie, który rozesłał.

Nekrologja. W Poznaniu zmarła Marja z Ciszewskich, małżonka p. Antoniego Krzyżanowskiego, seniora tamtejszego obywatelstwa i weterana wojsk z r. 1831. Zmarła była jedną z najzacniejszych niewiast polskich, prawdziwą matroną, zacną małżonką, wzorową matką i gospodynią, a przytem obywatelką kochającą kraj swój nadewszystko. Była siostrzenicą nigdy niezapomnianego ś. p. dra Karola Marcinkowskiego.

ROZMAITOŚCI.

Cholera w Prusiech Zachodnich. Według ogłoszenia urzędowego umarła w. W. Wolczynach jedna kobieta na cholerę azjatycką. Onegdaj umarł w Toruniu flisak, a w Krokowie, pod Gdańskiem, rybak. wśród objawów cholerycznych. W okręgu grudziądzkim zachorował jeden, a w Silnie dwóch flisaków na cholerę.

Nie pić nieprzegotowanego mleka! We Wiedniu zdarzył się następujący wypadek. Pewna młoda para małżeńska urządziła sobie wycieczkę za miasto. Przybywszy na miejsce zażądała młoda, zaledwie 27 lat licząca małżonka mleka. Wkrótce po wypiciu 2 szklanek mleka uczuła się niezdrową. Po powrocie do domu nastąpiły wymioty, kurcze, słowem wszelkie oznaki cholery. Mąż chorej, lekarz z zawodu, nie szczędził wspólnie z kilkoma kolegami wysiłków, aby utrzymać chorą przy życiu. Zdawało się już, że chora odzyskuje zdrowie, aliści pojawiły się nowe symptomata choroby, wobec których wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. W gardle utworzył się ogromny wrzód i chora skończyła wśród okropnych boleści wskutek uduszenia. Nie ulega dziś wątpliwości, że nieprzegotowane mleko, które wypiła nieszczęśliwa kobieta, pochodziło od krowy chorej na zapalenie śledziony, śmierć nastąpiła wskutek zakażenia krwi. Wobec tego nowego odstraszającego przykładu ostrzegamy raz jeszcze: nie pijcie nieprzegotowanego mleka!

Brat nowego prezydenta Republiki żył w ścisłej przyjaźni ze słynnym malarzem, Corot. Pewnego dnia w r. 1875 odwidził go w Barbazon, podczas gdy mistrz kończył płótno, zatytułowane „Biblis" (nimfy wśród lasu przy świetle zachodzącego słońca). Oczarowany tem dziełem, chciał je nabyć.

— Sprzedam ci obraz — odparł artysta — lecz pod warunkiem, że zapłacisz rachunki u piekarza i rzeźnika przyjaciela mojego, Milleta.

— Dobrze — odparł Perier, zdziwiony takim warunkiem.

Posłano natychmiast do Chailly po obu dostawców; należność piekarza wynosiła 22.000 fr., dług rzeźnika 24.000 fr. Od lat dwunastu dawali swe produkty na kredyt.

Perier zapłacił, nie protestując wcale. Obraz kosztował go 46.000 fr. Dziś wart jest trzy razy tyle, lecz za życia malarza nikt nie dałby był za niego więcej, niż 1.500 fr.

Szyldwach, sierżant i... księżniczka. Z Ludwigsburga, rezydencji króla wirtemberskiego, donoszą do dzienników niemieckich następującą zabawną historyjkę. Córka króla, księżniczka Paulina, ubiera się nadzwyczaj skromnie, tak, iż może zażywać najzupełniejszej swobody, nikt jej bowiem nie poznaje. W tych dniach, stojący przed pałacem na warcie szyldwach, może nie domyślił się w niej córy domu królewskiego i nie oddał jej należnych honorów. Wówczas, znajdujący się opodal sierżant, pragnąc naprawić błąd szyldwacha, począł mu zdala dawać wszelkie mozliwe znaki, aby zwrócić na księżniczkę jego uwagę. Gestykulacja odniosła taki skutek, iż szyldwach zbliżył się do księżniczki, mówiąc: „Panienko, pan sierżant życzy sobie, aby panienka podeszła do niego! Ot! tam!" — i wskazał na chwytającego się za głowę z rozpaczy sierżanta.

Brody w Anglji. *Westminster Gazette* stwierdza, iż od lat kilku wszyscy Anglicy zmienili sposób strzyżenia brody. Dawniej nosili zarost okrągły; obecnie spotyka się tylko brody á la Van Dyck, w kształcie litery V. Przyczyną tego jest, iż książę Walji w ten sposób się strzyże. Nadworny jego fryzjer, zauważywszy, iż przyszły władca Anglji nabiera tuszy i że mu się twarz zbytnio zaokrągla, zaproponował dostojnemu swemu klijentowi sztuczne jej przedłużenie — bródką śpiczastą. Za przykładem księcia poszli wszyscy mężczyźni w połączonych Królestwach, szczupli, również jak i otyli. Obecnie brody, przystrzyżone okrągło, stały się anachronizmem.

O „Huldigungsfahrt" do księcia Bismarcka pisze *Dziennik Kujawski*: „Dochodzą nas wiadomości, że kilkunastu żydów pragnęło wziąć udział, aby zadokumentować wybitnie swą niemieckość, a zarazem i nienawiść do Polaków, ale nie życzono sobie, aby w spisie figurowały żydowskie nazwiska, gdyż pisma antysemickie zarazby poczęły wołać, że niemiecka ojczyzna w niebezpieczeństwie. Niemcy wyraźnie oświadczają, że żydzi nie są dobrymi patrjotami niemieckimi, że nie trzeba nic od nich kupować i t. d., a żydzi na to się odzywają: „My jesteśmy większymi, niż Niemcy, patrjotami, gdyż oddajemy chętnie nasz głos zażartemu antysemicie, byle Niemcowi, aniżeli Polakom, którzy nas tak gorliwie popierają". Musi w tej podróży iść przedewszystkiem o „geszeft", kiedy się tak do niej żydzi cisnęli.

Słoń-zabójca. Z włoskiej wioski Nowenta, około Vicenza, donoszą, iż zmarł tam tragiczną śmiercią Paweł Bauer, pogromca zwierząt, wirtemberczyk, objeżdżający jarmarki ze swym „Joli", tresowanym słoniem. Olbrzymie zwierzę było mu zwykle bardzo posłuszne i ściągało wszędzie tłumy widzów. W niedzielę jednak „Joli" nagle się rozgniewał i gdy Bauer chciał go zmusić do posłuszeństwa, rzucił się na niego, obalił go na ziemię i podeptał nogami. Na krzyk pogromcy zbiegli się ludzie, wiedząc jednak, iż „Joli" słucha tylko głosu swego pana, nie odważyli się pospieszyć z pomocą. Po chwili z Bauera została krwawa masa. Ponieważ szalone zwierzę nie dało się uspokoić i nie chciało odstąpić od zwłok nieszczęśliwego, więc syndyk z Nowenta zatelegrafował do Vincenza z prośbą o radę. Zalecono mu otruć słonia strychniną, zadaną w jadle. „Joli" zjazdł chciwie pożywienie i w dwie godziny po wypadku był także trupem.

HUMOR.

— O! O! Jak widzę, około ciebie lepiej jakoś, musiałeś nareszcie znaleść miejsce.

— Znalazłem i to bardzo odpowiednie na obecne upały.

— Ciekawym?

— Zgodziłem się za parobka do lodowni.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza trzy ustawy, dotyczące regulacji waluty, a mianowicie układ z Węgrami w sprawie ściągnięcia 100 miljonów not państwowych, dalej ustawę, przekazującą ministrowi skarbu 224 miljony koron w krajowej monecie złotej, a wreszcie ustawę. zniżającą obieg not salinarnych na 70 miljonów złr.

Pragska dyrekcja policji spostrzegła, że w Winohradach anarchiści: Leopold Strouchal, Karol Morawetz, Alojzy Haber i Dominik Maulini, zachowują się podejrzanie i pracują nad wytwarzaniem materjałów eksplodujących. Zarządzono rewizję domową i znaleziono rozmaite papiery treści anarchistycznej i liczne podejrzane przedmioty, wskutek czego aresztowani zostali odstawieni do sądu karnego. Ponieważ nadto stwierdzono, że pewna część członków „Omladiny“ zajmuje się sporządzaniem materjałów wybuchowych, przeto zarządzono aresztowania w Nowym Rydzowie, Żiżkowie, Karlinie i Libercu. Aresztowanych wydano sądom karnym.

Książę Ferdynand bułgarski, bawiący obecnie w Karlsbadzie, oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że Bułgarja żąda tylko pokoju i nie będzie nigdy rosyjską, tak jak nie była austrjacką lub angielską. Sobranie będzie rozwiązane, aby przy nowych wyborach kraj mógł dać wyraz prawdziwej swojej opinji.

Izba poselska w Londynie uchwaliła po trzechdniowej dyskusji w drugiem czytaniu bil o irlandzkich dzierżawcach.

Sesja parlamentu włoskiego została zamkniętą ogłoszonym wczoraj w Rzymie dekretem królewskim.

W Paryżu otwarto w poniedziałek wystawę księgarską. Jest opinja, że dział austrjacki można uważać za ozdobę wystawy.

W Haadze rozpoczął się wczoraj wobec królowej i ministrów wielki kongres dla żeglugi rzecznej.

W Wernigerode zmarł wczoraj jenerał hr. Bose, komendant korpusu w r. 1870.

W Schliersee umarł radca Henryk Brunn, monachijski profesor archeologji, jedna z największych powag nauki niemieckiej, autor znakomitego dzieła *Geschichte der griechischen Künstler*.

Z Tangeru donoszą: Sułtan marokański przybył dnia 21 b. m. na czele wojsk do Fezu, witany przez ludność z wielką radością. Wszystkie szczepy poddały się sułtanowi. Ogółem lud zachowuje się spokojnie.

Telegramy.

Zakopane 24 lipca (w połud). Trzech węgierskich turystów, a wraz z nimi przewodnik, skutkiem przerwania się łańcucha, wpadło w przepaść z Gerlachu.

Wiedeń 25 lipca (rano). Zastępca prokuratora we Lwowie, Przyłuski, otrzymał tytuł radcy.— Mianowani: budowniczy Mostowski rzeczywistym nauczycielem szkoły przemysłowej we Lwowie i architekt Ekielski w Krakowie.

Wiedeń 25 lipca (rano). Według *Pol. Corr.*, porozumiewają się z sobą policja francuska, angielska i włoska, celem przedsięwzięcia tem skuteczniejszej wspólnej walki przeciw anarchistom.

Berno 25 lipca (rano). Od dziś obowiązuje ustawa przeciw anarchistom.

Budapeszt 25-go lipca (rano). Półurzędowy *Nemzet* ostro karci obecną rusofilską politykę Bułgarji.

Londyn 25 lipca (rano). Wskutek podżegań chińskich, rzuciło się wojsko koreańskie na załogę japońską w Soul, zostało jednakże pobite.

Berlin 24 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* drukuje urzędowy artykuł wstępny, w którym omawia reformy wojskowe we Włoszech i przychodzi do wniosku, iż Włochy powinny w dalszym ciągu czynić ofiary w celu podtrzymania swojego charakteru wielkiego mocarstwa. Jeżeli Włochy chcą zajmować nadal odpowiednie stanowisko, muszą postarać się o jeszcze silniejszą, niż obecnie, armję i marynarkę.

Berlin 24 lipca. Cesarz Wilhelm wyraził księciu rejentowi bawarskiemu swoje ubolewanie z powodu cyklonu w Bawarji górnej i posłał 3000 marek na doraźną pomoc dla najbardziej poszkodowanych.

Petersburg 24 lipca. W ciągu sierpnia wykończony zostanie projekt zniżenia do połowy opłat od majątku, przechodzącego sposobem darowizny od męża do żony i odwrotnie, od rodziców do dzieci, oraz od brata do brata, lub siostry i odwrotnie. Projektuje się także uproszczenie trybu wprowadzania w posiadanie.

Rzym 24 lipca. Dzienniki zapatrują się na postępowanie Bonghiego w Paryżu bardzo rozmaicie. *Folchetto* pisze: Bonghi za pieniądze, otrzymane od stowarzyszenia pracy na podróż do Antwerpji, urządza nad Sekwaną reklamę. Źle się dzieje, gdy Włoch za granicą zdradza tajemnice swego rządu i przypisuje mu zamiary wojownicze, co zresztą bynajmniej nie zgadza się z prawdą. Bonghi jest urzędnikiem państwowym, który choćby przez wzgląd na swój charakter urzędowy powinien się wstrzymać od zbytecznego gadulstwa. *Tribuna* nazywa Bonghiego dziwakiem, którego słowa nie zgadzają się bynajmniej z francuskiemi czynami. Gdy on rozprawia o miłości Włoch do Francji robotnicy włoscy są we Francji prześladowani. Najpoważniejsze organy prasy paryskiej twierdzą wbrew opisom Bonghiego, iż pomiędzy Włochami a Francją porozumienie na razie jest niemożliwe.

Tulon 24 lipca. Aresztowano tu dwóch Niemców, podejrzanych o szpiegostwo. Zaprowadzeni do prefektury odmówili wszelkich wyjaśnień.

Hamburg 24 lipca. Tutejsza policja wydała rozkaz, aby wszyscy emigranci, jadący z Rosji, poddawani byli pięciodniowej kwarantannie w barakach cholerycznych.

Altona 24 lipca. Zeszłej nocy ogień strawił wielkie składy pasmanteryjne Dibberna. Szkody dochodzą 300.000 marek.

Rzym 24 lipca. Z powodu wykrycia znacznych nadużyć w pułku kolejowym na linji Turyn-Torre-Jellice jeden żołnierz odebrał sobie życie, czterech oficerów za kradzież listów pocztowych oddano pod sąd wojenny, dziesięciu zaś wysłano do fortów alpejskich. Jeden z oficerów za niedbałe wykonywanie obowiązków otrzymał dymisję.

Wiedeń 24 lipca. — Po zamknięcin giełdy: Kredyty 362·62, Laenderbank 250·80, Staatsbahn 349·75, Lombardy 110·75

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Mszyca na chmielu. Z bardzo poważnego źródła, pisze *Słowo*, bo od specjalisty, który ostatniemi czasy zwidził plantacje chmielu nietylko w gubernjach Królestwa Polskiego i w gub. wołyńskiej, lecz i w Galicji, otrzymujemy list następujący: Pospieszam udzielić Szanownej Redakcji wiadomości o fatalnej pladze, jaka od dwóch tygodni nagle pokazała się na wszystkich prawie plantacjach chmielu w Galicji, jako i tutejszych. Jest nią mszyca, drobniutka muszka, która z początku jest biała, później żółknie, a w końcu czernieje i osiada na liściach, wyglądających wtedy, jak gdyby były sadzą obsypane. Plaga to najstraszniejsza dla chmielu, wywierająca najokropniejszy skutek, bo niszcząca nieraz doszczętnie plon. Pojawiła się ona skutkiem długich deszczów i nadmiaru wilgoci, po której nagle upały nastały. Należy przestrzedz plantatorów, aby zbytecznie nie spieszyli z kontraktowaniem pewnych ilości chmielu, bo przy mszycy trudno z góry wiedzieć, co się zbierze. *J. G.*

Intsruktor mieczarstwa dla Galicji, ma zaszczyt donieść, że centryfuga działa codziennie na Wystawie — oprócz niedziel i świąt około 1-ej w lokalu, znajdującym się za pawilonem rolniczym, obok pierwszej stajni niezabudowanej. W piątki i soboty od godz. 12 do 3 instruktor przyjmuje interesentów w tymże lokalu i udziela rad i wskazówek, odnoszących się do gospodarstwa nabiałowego.

Przyjechali do Krakowa

dnia 24 lipca.

Grand Hotel. J. Straszewska z Lipinki. J. Liliensteru z Warszawy. A. Frenzel z Gorlic. Fr. Kostszewski z Zakopanego.

Hotel Drezdeński. J. Głogowska z Nowych Sądów. H. Łodyński ze Lwowa. St. Cieśliński z Piotrkowa. M. Dydańska z Krzemienowa. A. Moraszewska z Białegostoku. J. Tomaszewski z Dąbrowy gor. H. Wessely z Wiednia. T. Rogoziński z Poznańskiego.

Hotel Saski. H. Gościcki z Warszawy. Z. Lubiński z Młodziszyna. St. Zakrzewska z Warszawy. J. Wołkowiecki z Jasła. St. Zborowski z Jankowa. T. S. Dymont z Anglji. J. Kreszewska z Zakopanego. T. hr. Łubieński z Pałasznicy. Br. hr. Lasocki z Sierakowa. Ig. Rowiński z Rosji. M. Erlich z Wrocławia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r. 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r. 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 .., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·?5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	159·25
Renta austr. srebrna	98 50	Union	263 50
Renta austr. 4% złota	122 45	Bankverein	139 25
Renta austr. 4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank.	248 90
Akcye bank. austr.-w.	010	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	360 20	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
Londyn	124 50	„ „ połudn.	109 —
Napoleony	9 90	Elbenthal	267 25
Dukaty	5 89	Nordbahn	8190
Marki	61 05	Staatsbahn	348 25
4% Renta węg. kor.	96 25	Alpin	81 30
4% „ „ złota	121 75	Akcye tytoniowe	212 —
Losy prem. węg.	150 50	Ruble	183 37
Losy tureckie	69 —		

Berlin 23 lipca.

Banknoty aust.	163 80	4% Listy likw. pols.	65 89
Krótki Wiedeń	163 65	Renta włoska	77 75
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	217 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Odpowiedź na „przestrogę."

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany,** a przez niego „czysto żytnim" nazwany — „**przestrzedz**" zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego „**podrabiany**".

Owóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**" jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**" jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnymi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba własnego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi „**przestrogami**", jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch

823 5 8 **właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.**

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego,
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera,
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ 7,
„ Długa „ 4, 13, 24, 33,
„ Krowoderska „ 39, 122,

ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ 2,
„ Starowiślna „ 78,
„ Teatralna „ 6,
Mały Rynek „ 6,
„ Bracka „ 10,
„ Wiślna „ 9,
„ Lubicz „ 3,
Kleparz „ 6,
„ Szlak „ 45,
Pędzichów „ 1,
„ Łobzowska „ 2, 17,
„ Czysta „ 4,
„ Krupnicza „ 22,
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ 11.

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharffa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,

w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.